



Z Bośni do Bolesławca.
Wspomnienia reemigrantów
z Jugosławii

**Z Bośni do Bolesławca.
Wspomnienia reemigrantów
z Jugosławii**

Bolesławiec 2014

Polacy z byłej Jugosławii

II wojna światowa i zakończenie tego najkrwawszego konfliktu zbrojnego w historii ludzkości w 1945 r., zmieniło losy wielu ludzi w Europie. Tak było również z Polakami mieszkającymi na terenach byłej Jugosławii (głównie dzisiejszej Bośni). Nasi rodacy trafili na Bałkany w ostatnim dziesięcioleciu XIX wieku. Władze Austro-Węgier rozpoczęły wówczas szeroko zakrojoną akcję osiedleńczą na nowo pozyskanych terenach bośniackich. Emigracja dotyczyła głównie najuboższych mieszkańców z terenów Galicji i miała być szansą na polepszenie bytu. Trafiali tam także absolwenci wyższych uczelni, których kierowano do pracy w miejscowej administracji czy sądownictwie. Warunki bytowe dla tych, którzy trafili na wieś były bardzo trudne. Osadnicy musieli własnoręcznie karczować lasy, by przygotować ziemię pod uprawę.

Szacuje się, że z Galicji do Bośni wyjechało około 15 tys. Polaków. Ponadto nielegalnie wyemigrowała tam również pewna liczba naszych rodaków z terenów zaboru rosyjskiego, była ona jednak znacznie niższa niż wyjeżdżających z Galicji.

Pobyt na Bałkanach przez kilkadziesiąt lat spowodował pewnego rodzaju asymilację Polaków z miejscową ludnością, tworzyły się mieszane rodziny, dzieci uczyły się miejscowych języków, podejmowano pracę w lokalnej administracji i szkołach. Podczas II wojny światowej, życie Polaków na tamtym terenie stało się jednak bardzo ciężkie. Traktowano ich jak obcych, niemal wrogów, szykanowano i poddawano represjom. Taki stan utrzymywał się aż do końca wojny. Jednak już kilka tygodni po jej zakończeniu do Warszawy wyruszyła delegacja Polaków z Bośni, która prowadziła rozmowy z ówczesnym rządem na temat powrotu Polaków do kraju i wybrała tereny do osiedlenia się w Polsce.

Większość rodaków z Bośni miała trafić na tereny powiatu bolesławieckiego. Pierwsze 100 rodzin wyjechało koleją z terenów byłej Jugosławii w marcu 1946 r., ich podróż do kraju trwała 2 tygodnie. Ostatni, dwudziesty ósmy, transport przybył do Polski wiosną 1947 r. Ogółem przyjechało do kraju około 18 tys. osób. Przybysze osiedlili się w Bolesławcu i w wielu wsiach powiatu bolesławieckiego. Ludność z miejscowości Stari i Novi Martinac osiedliła się w: Gościszowie, Mściszowie, Milikowie oraz w Nowogrodźcu; z miejscowości: Stara Dubrava, Gajevi, Staro Petrovo Selo – w Wykrotach i Kruszyńcu; ze wsi: Kunova, Dubrava, Smrtići – w Czernej; z Trošelj – w Parowej; z Bakinci Donji i Gornji oraz Čelinovac – w Raciborowicach Dolnych i Górnych; z Gumjery – w Ocicach, z Rakovac – w Parzycach, Kierźnie i Zebrzydowej; z Miljevac – w Ołoboku; z Jadovicy – w Szczytnicy i Tomaszowie Bolesławieckim; z Devetiny – w Różyńcu, Osłej, Krzyżowej; z Selište – w Wartowicach; z Sitneši – w Nowej Wsi Zebrzydowskiej; z Čelinovac, Bakinci – w Gromadce i Borówkach, z Srdjevići – w Brzeźniku, z Prnjavora i innych miast – w Bolesławcu, Pasterniku, Lwówku Śląskim. Po raz kolejny ludzie Ci musieli zaczynać swoje życie od nowa.

Szacuje się, że w l. 40 XX w. na Bałkanach pozostało 4 tys. Polaków, członków rodzin mieszanych.

dr Andrzej Olejniczak

Muzeum Ceramiki w Bolesławcu

Stowarzyszenie Reemigrantów z Bośni i ich Potomków oraz Przyjaciół

Stowarzyszenie Reemigrantów z Bośni i ich Potomków oraz Przyjaciół powstało w 2011 r. i obecnie liczy 105 osób. Wśród nich są seniorzy urodzeni w Bośni, głównie w rejonie województwa Banja Luka i powiatu Prnjavor, którzy po zakończeniu wojny powrócili do ojczyzny i osiedlili się w Bolesławcu i jego okolicach, a także ich dzieci, wnuki i przyjaciele, których zainteresowała tematyka życia Polaków na terenach byłej Jugosławii w l. 1890-1946.

Głównym celem organizacji jest zachowanie w pamięci miejsc, z których przyjechali najstarsi członkowie Stowarzyszenia, a także utrzymanie kontaktu z językiem serbsko-chorwackim oraz szeroko rozumianą kulturą: piosenkami, sztuką, tradycjami kulinarnymi. Choć spotkania Stowarzyszenia obfitują głównie we wspomnienia i relacje osób, które doświadczyły trudu życia na obczyźnie, to organizacja nie zatrzymuje się tylko na przeszłości – stawiamy na rozwój i wspólną zabawę.

Przez trzy lata działalności udało się wiele zrobić w kwestii zachowania od zapomnienia historii osadnictwa Polaków w Bośni. Członkowie Stowarzyszenia aktywnie uczestniczą w imprezach społeczno-kulturalnych, takich jak Festiwal Kultury Południowosłowiańskiej w Bolesławcu, Festa Bałkańska w Bolesławicach czy Święto Pieczonogo Prosiaka w Gościszowie, udowadniając że kultura polsko-bośniacka jest wciąż żywa.

Stowarzyszenie brało ponadto udział w wyjazdach na dawne tereny zamieszkiwane przez Polaków w Bośni. W 2013 r. jego członkowie spotkali się z przedstawicielami organizacji w Prnjavorze i władzami naczelnymi gmin: Srbac, Prnjavor, Derventa i Banja Luka. Była to dla nich wzruszająca, piękna podróż, w czasie której udało się dotrzeć do dawnych sąsiadów lub ich potomków. Po ich domach nie było śladu, ale Serbowie pamiętali nazwiska, rozmawiali i gościli jak bliskich znajomych. Uczestnicy wyjazdu odwiedzili także cmentarze. Na nekropolii w Martyńcu (Martinac) członkowie Stowarzyszenia mieszkający dziś w Gościszowie postawili tablicę „Tu spoczywają Polacy, żyjący na gościnnej ziemi bośniackiej w latach 1890-1946”. Uczestnicy tej sentymentalnej wycieczki, ale też tamtejsi mieszkańcy nie kryli swojego wzruszenia i łez. Wielu mówiło – *„dom jest tam, gdzie jest twoje serce”*. To przesłanie najlepiej obrazuje, dlaczego tak wiele osób wraca pamięcią do swoich bośniackich korzeni. A od korzeni nie da się tak po prostu odciąć.

Członkowie Stowarzyszenia nie tylko śpiewają, recytują wiersze (po polsku i serbsko-chorwacku), przyrządzają bośniackie dania, ale także zapraszają do dialogu polityków, ambasadorów, biskupów i księży z Bośni i Hercegowiny, przez co na szeroką skalę starają się upamiętnić i spopularyzować wiedzę o losach reemigrantów.

W 2012 r. w Telewizji Polskiej ukazał się reportaż z Festiwalu Kultury Południowosłowiańskiej, w którym zaprezentowane zostało Stowarzyszenie. Informacje o jego działalności pojawiają się także w prasie, powstaje też coraz więcej opracowań (także prace licencjackie i magisterskie) o reemigrantach z Bośni.

Stowarzyszenie prowadzi także własną stronę internetową. Ma dalekosiężne plany na przyszłość – chce zawrzeć regularną współpracę ze stowarzyszeniami z Banja Luki, Prnjavora, wmurować tablice pamiątkowe na innych

dawnych polskich cmentarzach w Bośni. Członkowie planują wyjazd do słabiej dostępnych i mniej znanych miejsc, nie tylko do miejscowości: Gumjera, Rakowiec (Rakovac), Nowy Martyniec (Novi Martinac), czy Dziewięcina (Devetina), ale też wiosek: Stara Dubrava, Gajevo, Kunova, Čelinovac itd.

Kiedyś mówiono o nich „ludzie o dwóch sercach – jednym w Bośni, drugim w Polsce”. Obecnie w naszym mieście i powiecie mieszka trzecie pokolenie „Jugosławian” urodzone już po wojnie. Wciąż wiele osób utrzymuje przyjacielskie stosunki z sąsiadami z Bośni.

Halina Waniak

Prezes Stowarzyszenia Reemigrantów z Bośni
i ich Potomków oraz Przyjaciół



*Cmentarz w Devetinie,
widok współczesny*



Moja Kunova

Na górzystych Bałkanach jest kraj niezwykle, z którym związana jest szczególna pamięć dużej części żyjących jeszcze reemigrantów i kolejnej generacji mieszkańców Ziemi Bolesławieckiej. Ich dziadkowie bowiem 100 lat temu z południowej Galicji trafili do tej, wtedy półdzikiej, krainy w poszukiwaniu lepszego życia. W trudzie i znoju czynili tę ziemię sobie posłuszną; włożyli wiele wysiłku, aby wykarzcować wiekowe lasy prymitywnymi narzędziami. Jako nowi osadnicy pokazali rodzimym mieszkańcom, że Polacy, których nazywano Galicjanami, potrafią wiele i zniosą wiele. Wprowadzili nowe sposoby uprawy ziemi, znanymi sobie metodami budowali domy. Nie szczędziły ich zawieruchy dziejowe. Mimo tego zachowywali tożsamość, pamięć o korzeniach i wykorzystali szansę, by wrócić do Ojczyzny, o której nigdy nie zapomnieli, którą zachowali w sercu, w mowie, modlitwie i tradycji.

Do nowej Polski, na Ziemię Bolesławiecką, wrócili urodzeni w Bośni potomkowie osadników, którzy musieli w trudzie tworzyć nowe życie i budować swoją małą ojczyznę. Obecnie wyrastają tu już kolejne pokolenia „ludzi o dwóch sercach”, którzy nie mogą i nie chcą zapomnieć o tej odysei swoich dziadków, o ich losach, o miejscach w dalekiej Bośni. Z tą krainą związani są szczególnie Ci, którzy spędzili tam dzieciństwo. Bośnia to dla nich „dziecięca arkadia”, beztroska, bezpieczna, błoga. I choć czas zrobił swoje, wspomnienia są wciąż żywe. Wszak „(...) kraj lat dziecinnych na zawsze zostanie święty i czysty jak pierwsze kochanie” – to słowa, które w miejscowym języku brzmią: „Zavica j se ostavlja, al se ne zaboravljam”. I choć nie ma już tego świata zapamiętanego z przeszłości, to jest tęsknota za nim. Ten nastrój nostalgii dobrze oddaje ludowa piosenka:

*„Gdzie ta wieś – moja wieś
Co po nocach mi się śni
Tam śpiew ptaków prawie nie milkł
Sen zakłócił ryk jeleni
Gdzie są ludzie
Co tęsknotą malowali swoje ciało
Chociaż tu im życie przypadło
To wciąż Bośni brakowało
I śpiewali o niej pieśni
I tańczyli smutne koło
Nie słyszałam ani słowa
Że od Bośni Polskę wolą*

*Teraz starszych prawie nie ma
Ich okryła polska ziemia
Moja wieś teraz milczy
I po polsku mówią wszyscy
W mojej wsi miło było
Bo wśród moich mi się żyło
Wieczorami echo niesło
Pieśni smutne i jugolskie
W dzień życie się toczyło
Dla nich ciężkie
Ale polskie”*

Weronika Skiba

Trudno jest dobrać odpowiednie słowa, które oddałyby stosunek do tych miejsc, które dla nas urastają do rangi świata mitycznego. Tę tęsknotę za czymś, co już nie istnieje, ale być może nigdy nie istniało w takiej formie, jak zostało zapamiętane. Świat dziadków i rodziców to niejako kraina fantastyczna, z której pamiętamy i znamy tylko urywki, strzępy, fragmenty.

Tamte strony mają dla nas szczególne znaczenie. Czujemy z tamtymi terenami swoistą więź, jesteśmy ludźmi stamtąd. Taka refleksja przychodzi z wiekiem. Wracają wówczas obrazy tej ziemi sprzed lat; zanurzonej w zamysłeniach, w suchych piaskach i grząskich błotach, w kwitnących zagajnikach lip. To wspomnienia tak ważne, jak ważne dla każdego jest jego własne dzieciństwo, które kształtuje i decyduje o tym, kim naprawdę jesteśmy. To część naszej tożsamości, cenna, mimo że fantastyczna, a może właśnie dlatego.

Odmienne są z kolei refleksje, które towarzyszą nam, jako pielgrzymom szukającym śladów przodków, spoczywających obecnie na nieistniejących cmentarzach. Wiekowy las wielkiej Motajicy wtóruje im zasłyszane niegdyś melodie polskich tułaczy: „idziem do ciebie Polsko, ziemio miła, coś z pierworodnej zrodziła nas gliny”.

Nasi przodkowie nigdy do Polski nie doszli. Tu zakończyli swoją drogę. My, ich potomkowie, gdy patrzymy teraz na to miejsce, jesteśmy oszołomieni ogromem puszczy, z trudem rozpoznajemy teren, który był niegdyś przykościelnym cmentarzem. Teraz królują tu wysokie zarośla.

Na południe od cmentarnego wzgórza rozpościera się wielki las. Ale gdy zamykam oczy, widzę dokładnie panoramę wsi, z białymi domkami rozrzuconymi po pagórkach, schowanymi wśród zieleni sadów, uprawnymi polami i jedną drogą prowadzącą do tego nieistniejącego kościoła, oraz dużym drewnianym krzyżem na skrzyżowaniu pod niewielkim wzniesieniem. Przywołuję też w swej pamięci rodzinną chatę, sąsiadów, kolegów i rodziców, którym chcę podziękować za bezwarunkową miłość, za lata miłości, którą od nich dostałem. Jest to tylko nieco nieporadne podziękowanie człowieka w podeszłym wieku, który już nie może z nimi porozmawiać, może tylko pomodlić się, zapalić znicz na nieistniejącym grobie i... uronić łzę.

Czas przeminie, ale pamięć o polskich osadnikach pozostanie. Zachowają się ich losy, przetrwają biografie ludzi, dla których ta ziemia przez pół wieku była matką. Jako niemy świadek historii pozostanie wielka Motajica, do której polski pielgrzym skieruje swe kroki, by złożyć hołd u jej stóp pod prostym krzyżem cmentarnym.

Antoni Dziechciarz

Stowarzyszenie Reemigrantów z Bośni
i ich Potomków oraz Przyjaciół



*Archiwum
rodziny
Kumosz*





Prnjavor



Gajevi



*Archiwum rodziny
Posadowskich*

Wspomnienia o moich dziadkach – Antonim i Katarzynie Ciaciek

Moi dziadkowie – Antoni i Katarzyna Ciaciek przywędrowali z Polski do Bośni wraz z innymi emigrantami. Tam rozpoczęli nowe życie, wydzierając puszczy metr po metrze ziemię zalaną potem, łzami i krwią. Wszystko zbudowali własnymi rękami. To właśnie dlatego – ze względu na trud, jaki włożyli w jej ujarzmienie, jest ona nam tak bliska.

Ludzie budowali domy, zagrody, zawierali związki małżeńskie, rodzili dzieci. Żyli i umierali. Było różnie. Tym bardziej, że byliśmy „obcy” i chyba nie zawsze byliśmy mile widziani przez rdzennych mieszkańców.

W 1915 r. urodziła się moja mama Józefa. Poślubiła ona Józefa Kwaśniaka, mojego ojca. Ja urodziłam się w 1941 r. Ojciec był dobrym i lubianym człowiekiem, a jednocześnie bardzo zaradnym. Żyło się nam jak na owe czasy w miarę dostatnio.

Z dzieciństwa pamiętam całe poletka poziomek, tak pachnące, jak nigdzie indziej i zapach jaśminu i róż, które rosły przy domu. Najbardziej w mojej pamięci utkwiło zdarzenie już z czasów wojny. Gdy razem ze starszą siostrą pasłam w lesie krowy, nadeszło wojsko i zabrało nam jedno ze zwierząt. Nie byliśmy świadome, co się dzieje. Siostra kazała mi iść za żołnierzami i wołać krowę, w nadziei, że ta ucieknie. Tak też zrobiłam. W pewnym momencie jeden z wojskowych odwrócił się i wycelował do mnie z broni. Myślałam, że strzeli, ale chyba chciał mnie tylko przestraszyć. Do końca życia tego nie zapomnę. Pamiętam również, że nad domem ciągle przelatywały samoloty, które leciały na wschód. Dla nas, dzieci, było to straszne – ten nieustanny hałas, tak silny, że aż ziemia się trzęsła. Czasem było tak ciężko, że mama dawała nam rakię na zmniejszenie stresu.

6 marca 1945 r. wydarzyła się najstraszniejsza tragedia mojego życia – zginął mój ojciec. Miał 36 lat. Wyszedł z domu, odszedł kawalek i natknął się na szabrownika. Był to prawdopodobnie Ukrainiec, który uciekał przed Rosjanami do Bośni. Ojciec miał na sobie skórzaną kurtkę i za tę kurtkę zginął. Pamiętam, jak przynieśli jego ciało, pamiętam jego zakrwawioną koszulę i rozpacz mamy. Ojciec został pochowany w Gumjerze, tam też leżą moi dziadkowie – Szczepan Kwaśniak i Antoni Ciaciek, siostra – Maria Kwaśniak i ciotka – Helena Faltyn. Moja tęsknota za ojcem jest tak wielka, że towarzyszy mi codziennie. Bardzo pragnęłam stanąć na tym cmentarzu i przytulić się do tej ziemi. Tego uczucia nie da się opisać. Moje marzenie spełniło się częściowo w 2012 r., gdy pojechałam do Bośni. Byłam na cmentarzu w Gumjerze i Dziewięcinie (Devetina), gdzie również leżą moi dziadkowie.

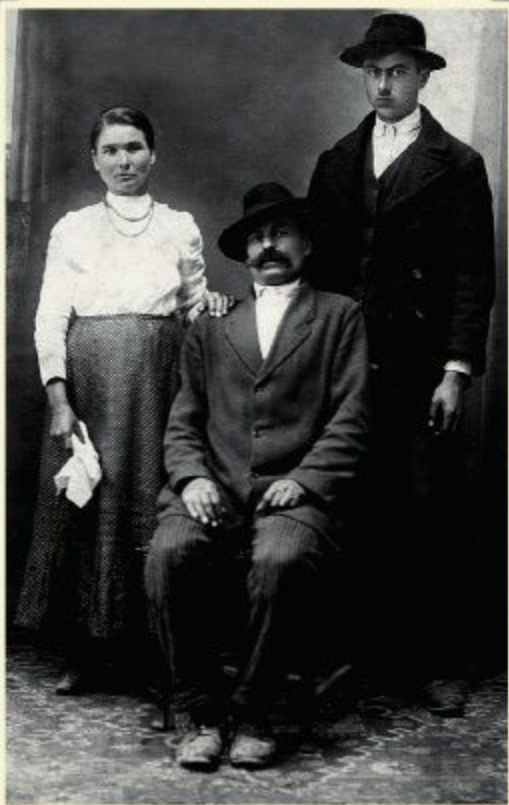
W 1946 r. wraz z innymi wyjechaliśmy z Bośni i osiedliliśmy się we wsi Ocice. Po przyjeździe do Polski wszystko było nam obce: domy, które ktoś zbudował, krajobraz, zapachy, potrawy. Większość z nas była przerażona, ludzie bardzo tęsknili za dawnym życiem. Dlatego też utrzymywali kontakt głównie z osobami, z którymi tu przybyli. Żyli w swoim środowisku i kulturze, którą przywieźli. Mieli swoje zwyczaje.

W 2013 r. wraz z innymi członkami Stowarzyszenia pojechałam na wycieczkę do Bośni. Wprawdzie z kłopotami, ale dzięki determinacji przewodniczącej Stowarzyszenia – Haliny Waniak, udało nam się dotrzeć na cmentarz do Gumjery. Zawiozłam tam krzyżyk z tabliczką i dzięki pomocy moich przyjaciół, postawiliśmy tam chociaż

taki symbol, upamiętniający moich bliskich. Było to dla nas bardzo ważne wydarzenie, towarzyszyły nam tak silne emocje, że wszyscy płakaliśmy. W czasie wyprawy odwiedziliśmy także wiele innych miejscowości. Zarówno ja, jak i inni członkowie Stowarzyszenia, jesteśmy bardzo wdzięczni Halinie Waniak za tak duże zaangażowanie w działalność organizacji. Mamy również nadzieję, że w przyszłości uda nam się postawić tablicę pamiątkową.

Genowefa Kwaśniak-Zięba

Stowarzyszenie Reemigrantów z Bośni
i ich Potomków oraz Przyjaciół



*Katarzyna i Antoni Ciaciek,
Jan Szczypta, Gumjera*



*Feliks Lukanty, Stanisław i Helena
Faltyn, Iwica Kezić, Władysław Bochna,
Rudolf i Edward Jelica i dzieci, Gumjera*

Krótki opis rodziny Świrski

Piotr Świrski, syn Józefa i Paranii urodził się 3 kwietnia 1907 r. w miejscowości Gumjera, gromada Hrvaćani, powiat Prnjavor, województwo Banja Luka. Piotr miał trzech braci: Jana, Antoniego i Adama oraz pięć siostr: Marię, Annę, Ewę, Helenę i Zofię. Po śmierci ojca, który zginął podczas I wojny światowej, Piotr zamieszkał u brata Antoniego w Mravicy Srpskiej. Tam chodził do szkoły podstawowej i po ukończeniu 4 klas rozpoczął naukę rzemiosła u Jana Baczyńskiego. Zakochał się w córce Jana i Marty Baczyńskich, Annie, z którą wziął ślub w 1929 r. Ze związku urodziły się dzieci: Karolina w 1930 r., Katarzyna w 1931 r., Julia w 1936 r. i ja – Weronika w 1941 r. Tato był stelmachem, robił koła i wozy konne, ale też stawiał dachy na domach i wykonywał wszelkiego rodzaju stolarkę. Mieszkaliśmy w Mravicy, a naszymi sąsiadami były rodziny: Bronisława Tureckiego, Teodora Tureckiego, Jana Tasiura i Błażešicia Lazo. Choć nie pamiętam tych osób, ich nazwiska wielokrotnie przewijały się w opowieściach rodziców.

Gdy miałam 8 miesięcy musieliśmy uciekać z Mravicy, ponieważ ustasze (członkowie Chorwackiego Ruchu Rewolucyjnego) i czetnicy (członkowie serbskich oddziałów partyzanckich) zaczęli mordować okoliczną ludność. Nocą ukryliśmy się w szalasiu, ale nie mieszkaliśmy tam długo, bo znowu zrobiło się niebezpiecznie i trzeba było ponownie uciekać do innej miejscowości. Tak wędrowaliśmy przez około trzy lata. Potem wyjechaliśmy do Indiji, gdzie tato założył własny warsztat stolarski, w którym robił wozy konne, stoły i krzesła, znów stawiał dachy, robił okna i drzwi. Moje starsze siostry – Karolina i Katarzyna – chodziły do szkoły i pomagały przy remontach budynków szkolnych zrujnowanych podczas wojny.

Do Polski przyjechaliśmy w 1946 r., szesnastym transportem. Jechaliśmy wagonami towarowymi około dwóch tygodni. W naszym podróżowały dwie rodziny Manżaków, rodzina Hendzaków, Czemyńnych, Skibów i my – babcia i rodzice z czwórką dzieci. 20 czerwca 1946 r. przyjechaliśmy do Bolesławca, a stamtąd skierowano nas do Tomaszowa Bolesławieckiego, który nazywał się wówczas Tomin. Zamieszkaliśmy w jednym pokoju, w domu, w którym mieszkały jeszcze 4 niemieckie rodziny z dziećmi. Tak mieszkaliśmy cztery miesiące. Później Niemcy wyjechali, a my zostaliśmy. Siostry powychodziły za mąż i opuściły dom, rodzice umarli, a ja nadal mieszkam w Tomaszowie Bolesławieckim, w tym samym budynku, co przed laty.

Weronika Wilczyńska (z domu Świrska)
Stowarzyszenie Reemigrantów z Bośni
i ich Potomków oraz Przyjaciół



Helena Puk (u góry z lewej), na dole od lewej: Aniela i Emilia Hara



Antoni Puk



*Polska młodzież w Pleternicy,
drugi z prawej – Antoni Puk,
ok. 1942 r.*



*Rodzina Mosiądzów i Repczynów,
Devefina 1934 r.*



Od prawej: Alojzy Gierak, Ludwik
Kołkowski, Franciszek Gierak

Świadectwo ze szkoły chorwackiej
Franciszka Gieraka, 1941 r.

NEZAVISNA DRŽAVA

(Škola) *Prva gimnazijaska škola u Lici*
Broj: *7*

SVJEDODŽBA
U SPOJEN
PRVE ŠKOLSKE GODINE
U
NEZAVISNOJ DRŽAVI HRVA

Gierak Franc
16. travnja 19*41* u *Lici*
vjeće *katoličko* je školske god
CETVRTI RAZRED pučke škole u *Lici*
u Lici

Ova se svjedodžba izdaje na osnovi zakonske odredbe
br. LXXVI/193 - 2. p. - 1931. od 8. svibnja 1931.

Br. poslova. *193*

u *Lici*

Školski nadzor
Folčić Katarina

Školski nadzor
Folčić Katarina

HRVATSKA
TSKOJ
1941.



Rodzina Cieřla-Zuzak,
Moravica 1936 r.



*Szkola
w Rakovecu*



*Prnjavor,
1945 r.*

Rodzina Chorzempów przed domem w Rakovcu



Franciszek i Władysław Chorzempa



*Fotograf Marcin
Chorzempa, 1915 r.*



Rodziny: Chorzempów, Kułagów i Hajek